



w Warszawie kwartalnie rs. 1 k. 50, na prowincji, w Cesarstwie i za granicą półrocznie w Kopertach rs. 4 kop. 75. Numer pojedynczy kop. 15.  
 Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych i w Redakcji w Warszawie przy Ulicy Żabięj Nr. 956 u Jana Kantego Gregorowicza.

Treść Numeru: Pamiętniki wygnańca (dalszy ciąg). — Z domu i z Obczyzny. — Korespondencja z Karlsbadu. — W pałacu i w chatce powieść Berthold'a Auerbach'a, przełożona z niemieckiego przez J. Belejowską (dalszy ciąg). — O ubiorach.

## KARTKI Z PAMIĘTNIKÓW WYGNANCA Z FRANCUSKIEGO.

(Dalszy ciąg)

Nie wspomniałem dodać że podczas pobytu mego w Lynmore, kilkakrotnie wyjeżdżałem do Kingsford, tak dla odwiedzenia p. Norris z którym łączyła mnie ściśle zgodność poglądów i pojęć, jakoteż dla porównania obyczajów, zwyczajów i instytucji obu wiosek. Kingsford leżał znacznie dalej od Londynu, i nie wiem czy nie tej okoliczności należy przypisać więcej serdeczności i wylania jakie tu zauważyłem w stosunkach sąsiedzkich. Tu stowarzyszenia dobroczynne nie ograniczały się w granicach jednej wioski, ale rozciągały do kilku, a często nawet do całego hrabstwa. Do tych ostatnich należał klub wzajemnej pomocy. Każda jednak wioska miała swój klub oddzielny, zarządzany i administrowany przez swoich stowarzyszonych, który łącząc się ze wszystkimi pojedynczymi klubami tworzył jedną całość, zależną i podległą klubowi jeneralnemu. Klub ogólny zostawał pod zarządem kilku najznakomitszych w hrabstwie panów; rząd nie miesza się wcale do administracji wszelkich podobnych stowarzyszeń, wielką zatem jest dla nich korzyścią że nadzorem i umieszczaniem hipotecznym znacznych nieraz summ jakimi rozporządzają, zajmują się ludzie odpowiedzialni, bogaci i wysokie zajmujący stanowisko.

Wypadek zrzucił że doroczna uroczystość klubu w sąsiedniej Kingsfordu wiosce, miała się odbyć podczas mego pobytu u p. Norris. Deszcz ulewny opóźnił nasze przybycie, i dla tego nie byliśmy w kościele na nabożeństwie i kazaniu, od których zawsze rozpoczynają się w Anglii podobne uroczystości. Zostałem zaproszony na obiad odbywający się pod wielkim namiotem. Sami tylko mężczyźni byli członkami klubu, jednak opiekując się nim okoliczne damy, przybyły na obiad i zajęły miejsca przy stole członków honorowych. Namiot przybrany był zielenią i różnokolorowymi chorągiewkami.

Zaden obiad angielski nie obejdzie się bez mów, wiatów, i toastów, — pod tym względem obiad stowarzyszenia godnie odpowiedział zwyczajom krajowym.

Po skończonym obiedzie przeszliśmy na ładny pagórek, gdzie kobiety i dzieci oczekiwały pod namiotem na nasze przybycie, przy dźwięku wiejskiej mu-

zyki. Deszcz dawno przestał padać, a wiatr osuszył zupełnie grunt przeznaczony do zabawy i tańca.

Wkrótce znaczna część obecnych zajęła się *kriketem*, bieganiami na wyścigi i grą w piłki, a młodzi ludzie umawiali się *o vis à vis* do *country dance*, tańca nadzwyczaj wesołego i ożywionego. Po dwóch stronach, długim rzędem, stają naprzeciw siebie tancerze i tancerki, nie widząc nie podobna wystawić sobie wesołości, swobody i życia, przewyższających pod tym względem wszelkie tańce ludowe. Wiesniaczki miały kapelusze i ubrania miejskie, młodzież paltoty a za dziurką od guzika, medal stowarzyszenia. Rozmawiając z panią G. jedną z opiekunek stowarzyszenia, podziwiałem dostatek ich ubrania i oznajmiłem że pierwszy to raz od czasu mego pobytu w Anglii, widziałem tańczących pod gołym niebem.

Pani G. odpowiedziała mi że zwyczaj ten mało gdzie mógł się przechować, ponieważ pastorowie w ogóle potępiają podobne tańce. I tutejszy pastor, dodała, wyjechał, aby obecnością swoją nie upoważniać tej rozrywki, i dla tego musieliśmy aż prosić pastora z sąsiedztwa, aby dziś miał u nas kazanie.

W tej właśnie chwili zbliżył się do nas p. Norris, powtórzyłem mu o czem mówiliśmy, i nie tałem podziwienia wywołanego tak niezwykle nietolerancją pastorów anglikańskich.

— Nic to dziwnego odrzekł, żaden w ogóle kościół nie zaleca tańca, a surowość pod tym względem nasza, nie jest bez podstawy. Nie przeczę że taniec może być niewinna bardzo rozrywka, ale jakże to często najopłakawsze sprowadza następstwa. Mamy już zaraz w naszym hrabstwie zgromadzenia odbywające się w karczmie i trwające kilka dni, zwane *May meetings*; — cały ten czas zgromadzeni piją i tańczą, i zabawa ta pochłania nieraz całoroczne oszczędności. Otóż takie to *May-meetings* i t. p. obudziły niechęć przeciw wszelkim tańcom, zawsze prawie wywołującym jakieś nadużycia. Ja w ogóle nie potępiam tańca, wiem że może być rozrywką niewinną, nikt jednak nie zaprzeczy że więcej złego niż dobrego zrobił na świecie. I tu nie obesztoby się bez nadużyć, gdyby nie czujne oko pani G. oraz innych dam i panów, którzy pozostają tu do 9-jej i pilnują aby wieśniacy rozszli się w porządku.

Kiedy tak rozmawialiśmy, zbliżył się do nas pewien fermier w podeszłym wieku, i gdy mi go przedstawiono, prosił najuprzejmiej abym wraz z panią G. i kilku jeszcze przyjaciółmi raczył być u niego na herbacie. Zabawiliśmy tam z godzinę, poczem udaliśmy się z powrotem do Kingsford.

Droga którą jechaliśmy ciągnęła się wzdłuż rzeki,

przed kilku jeszcze laty ginącej wśród okiem niezmiernego bagniska. Teraz, dzięki drenowaniu, grunta leżące po nad rzeką zamieniły się w urodzajne pola, i zamiast bezpożytecznej trzciny, pokryte są łanami prześlicznego zboża. Nigdy nie zapomnę rozmowy, jaką z tej okoliczności miałem z panem Norris.

— Ah! jak błogo patrzeć na te pola, zawołał z zapalem, jakaż to głęboka nauka o opatrnościowym zarządzie świata! Oto co zawdzięczamy rok rocznie, postępowi nauki. W miarę powiększania się ludności, przyroda nowe płodzi siły, i podaje nam sposoby wydobywania z łona ziemi obfitszych zasobów żywności. Może być coś cudowniejszego, nad owo odkrycie na oddalonych wyspach owego użyźniającego nawozu, tak nadzwyczajnie powiększającego płodność pól naszych! Zdawałoby się że skarb ten rozmyślnie trzymany był w odwodzie, aż do chwili kiedy nasze wyjąłowane grunta, koniecznie zapotrzebują tego wszechpotężnego zasłku. Szcześnieśliwy rozwój zasobów naszej matki ziemi, postępuje na równi z wznastającą energią i inteligencją ludzką, obudzonych potrzebą. Już to sam znam ludzi, przekonanych najmocniej, że zniesienie podatku od zboża, stanie się zgubą naszego rolnictwa i zmusi właściciela do zupełnego zapuszczenia nieurodzajnych gruntów; mylnie były ich przewidywania, zamiast zaniedbania dawnych, nowe uprawiamy pola. I dla tego z oburzeniem czytam owe dowodzenia pisarzy, utrzymujących że nadzwyczajny przyrost ludności, może w przyszłości zgubnym stać się dla nas.

— A jednak, przerwałem, gdyby nie kolonje, dziś już nie wiedzielibyście co robić z takim nadmiarem ludności?

— A czyliż kolonje nie są wynikiem Opatrzności równie jak każdy postęp? To tak jak gdyby ktoś pytał cobyśmy robili bez nowych odkryć i wynalazków nauki. Nie należy uważać odległych kolonizacji za lekarstwo którego zadaniem chwilową ulgę przynosić nędzy, ale za jeden z tych środków, które Bóg wybrał w niezmierniej mądrości swojej, aby załudnić ziemię i rozszerzać coraz dalej dobrodziejstwa cywilizacji! Jest to największym zaszczytem i siłą Anglii, iż umiała być jednym z najdzielniejszych czynników i wykonawców tej mądrości Bożej.

— Opierając się na argumentach pana, możnaby wnosić że świat jest rajem, a wszelkie nieszczęścia i próby przez jakie ludzkość przechodzi, bodźcami postępu. Tym sposobem nie wartoby kłopotać się nędzą i cierpieniami ludzkimi.

— Żle sobie pan tłómaczysz moje słowa. Znam

i współbolewam nad każdym cierpieniem; nie przeczę że jest na świecie bezmierna boleść i bezmierna nędza, tylko utrzymuję, że większość plag i nieszczęść, dotyczących tak jednostki jak całe narody, nie wynika ze spełnienia wyroków Bożych, ale przeciwnie z praw Bożych pogwałcenia. Upadek narodów nie jest następstwem faktów przyrodzonych, będących wynikiem ich rozwoju, jak n. p. przyrost ludności, odkrycie pewnych sił mechanicznych, zastępujących pracę ludzką, które powierzchowni dostrzegacze uważają za klęskę, pozbawiającą masy sposobu zarobienia na życie; — nie! — prawdziwy powód tego upadku leży zawsze w przyczynie moralnej, w ponizeniu dusz, które w początkach zdaje się zagrażać tylko duchowemu żywiołowi człowieka, ale powoli musi koniecznie dosięgnąć i życia materialnego. O! wierzaj mi pan, tylko węzeł moralny, może połączyć z sobą ściśle wszystkie części społeczeństwa, i zapewnić im pomyślność i trwałość! Samo nawet bogactwo nie może być trwałe, jeśli nie jest wynikiem uczciwej pracy i nie pozostaje pod ręką miąścisłej sprawiedliwości.

Tak rozmawiając dojechaliśmy do plebanji gdzie oczekiwał już na p. Norris pastor B... jeden z najznakomitszych duchownych anglikańskich, z którym mieli się naradzać o nauczaniu ludowem i oświecaniu biednych. Z tej ich narady wywiązała się jedna z najszacowniejszych instytucyj angielskich, znana pod nazwą. *The Hants and Wilts educational Union.*

(d. c. n.)

## Z DOMU I Z OBCZYZNY.

Zagraniczna prasa perjodyczna, ze zwykłą, sobie pochopnością do chwytania nowinek, roztrąbiła niedawno po całym świecie przerażający wykaz osób podlegających nałogowi pijaństwa, pomieszczonych w zakładzie leczniczym w New-Yorku. Ma to być wiadomość wzięta z demokratycznej New-Yorskiej gazety wieczornej, oparta na sprawozdaniu urzędowem, a więc źródle niby najpewniejszym w świecie. Według niej, przyjęto do zakładu osób 2,153, pomiedzy ktorými duchownych, sędziów, kupców, lekarzy i dzentelmanów było razem 853, a kobiet córek zamężnych rodzin 1,300.

Kurjer Warszawski, powtarzając to skandaliczne ogłoszenie, z ubolewaniem gazety New-Yorskiej nad nie wstrzeźmiłością klasy wyższej, pyszne zamieszkujej palace, ze swej strony zrobił uwagę, wołając rozpaczliwym głosem: otóż owa sławiona emancypacja kobiet jakie skutki wywarła. Kobiety zostały równouprawnione z mężczyznami w obec kieliszka.

Gdyby ten wykaz był prawdziwym, stan taki rzeczy, jako rujnujący wszelkie pojęcia o postępie i środkach do niego wiodących, byłby istotnie przerażającym. Któż bowiem więcej rozwija działalności w nauce i przemyśle, jak nie społeczność amerykańska? Kto skrzętniejszy jest od niej w szerzeniu oświaty, i zachęcaniu do pracy? Poczóż więc uczyć się i pracować, poco zakładać szkółki, drukarnie, księgarnie, otwierać nowe pisma, wydawać dzieła, corocznie budować setki mil kolei żelaznej, tyleż kopać kanałów, zakładać druty telegraficzne, jeżeli tuż za tem wszystkiem stoi szynk i kieliszek? Czyż nie lepiej żyć w niewinnej sielankowości, okrywać się skórą kozy, dłonią czerpać wodę, karmić się mlekiem i owocami, i marząc o niebieskich migdałach nucić piosenki miłosne, na część pasterek o bosych nóżkach pasących owieczki? Wprawdzie Kurjer przyznając wysokie wykształcenie Stanom Zjednoczonym, przypuszcza, iż takowe nie musi iść razem w parze z wykształceniem moralnem, skoro doprowadza do tak smutnych następstw, ale dwóch tych wykształceń nie podobna rozdzielać. Nauka każda uczy nie tylko mądrości ale i moralności, kształci i ulepsza zarazem, a jeżeli zdarzają się wyjątki, toć różne monstra na świecie zjawiają się, a nikt przecież z nich nie wyprowadza stałej zasady.

Tysiąc trzysta kobiet pijaków w jednym tylko stanie New-Yorskim, i to w klasie zamężnej, to nie bagatela! Jakżeż tam zalewać się muszą mężczyźni, lud wiejski, robotnicy, skoro arystokracja sama potrafiła tak liczny dostarczyć zastęp kobiet czesć bijących trunkowi? Sądzę że nie przesadzę przypuszczeniem, iż tam wszyscy pić muszą na zabój, młodzi i starzy, ubodzy i bogaci, a wyziewy alkoholiczne

wypełniają całą przestrzeń powietrzną, tumany zarazy niosą na wsze strony świata, grożąc swem wszechwładztwem całej społeczności. Godzi się więc gazetę New-Yorską posądzić o przesadę, tym bardziej, jeżeli zważymy jej barwę polityczną i zapalczliwość stronnictw nie przebiegających w środkach gdy idzie o dokuczenie przeciwnikom a poparcie wyznawanej idei. Obok tego, znana jest wszystkim dobrane, umiejętność gazeciarzy amerykańskich wytworzenia zadziwiających nowinek wstrząsających całym światem. Każdego niemal roku, z jedną z takich można się spotkać, a do ostatnich najświeższych należy, wyrabianie z nafty szampa i odkrycie źródła z ziemnym spirytusem, który tylko nalewaj w butelki, korkuj i wywóz choćby do Europy. Kto umie takie bajdy rozsiewać, dla czegożby nie mógł wymarzyć trzynastu setek kobiet oddanych bezczemu nałogowi?

Wreszcie, gdyby nawet podana wiadomość była prawdziwa, to czyż podobna szukać przyczyny tego w emancypacji? Przecięż we właściwem znaczeniu emancypacja to nie prawo zalewania się trunkiem, ale rozszerzenie koła pracy i otwarcie podwoi do przybytku nauki. — Emancypują się mężczyźni z przesadnego wstrętu do przemysłu, handlu i rzemiosł emancypują się kobiety pragnąc swobody w zabezpieczeniu swojej przyszłości przez pracę. Ze zaś znajdują się jakie jednostki przenoszące cygaro i szpicrutę nad książkę i trud pracy, to nie emancypacji w tem wino. Wszakże godność nauki, jako cudownej dźwigni wszelakiego dobra, uznana przez wszystkich i przesadzona, a jednak są jednostki używające jej na własną korzyść z potarganiem najświętszych obowiązków, ktorých złość przez naukę potęgując się, przemienia ich na ziemskich szatanów. Mamyż więc wołać rozpaczliwym głosem: otóż owa sławiona nauka jakie skutki wywarła!

Znam wielu ludzi złych i dobrych, nieuków i uczonych, trzeźwych i trunkowych ale ani jednego nie znam człowieka pracy i nauki, pijaka. Owszem przeciwnie, im więcej jaka społeczność uczy się i pracuje, tym więcej pozbywa się narowów i nałogów, będących nie zaszczytem ludzkości ale jej ponizeniem. Czyżby w Ameryce, jako na przeciwniej półkuli miało wszystko objawiać się przeciwnie? Czyżby stara Europa miała rzeczywiście rzucić wkrótce garść ziemi na mogiłę amerykańskiej społeczności, i zaśpiewać wielkim głosem de profundis?

Bądźmy spokojni o naszych oceanowych braci: wrzeszczymy na emancypację kobiet, gniewamy się na Amerykę, grozimy jej nawet zagubą i zatręceniem, a jednak daj Boże żeby u nas kobieta choć w połowie tak była szanowaną jak w Ameryce. Tam kobiety młode, nawet panny, same dalekie odbywają podróże, same chodzą po mieście, tak w dzień jak wieczorami i wszędzie otacza je największe uszanowanie i gotowość do pomocy i posługi. U nas kobieta, zaledwie w dzień jasny i to w samo południe może być bezpieczną od napaści ulicznej. Z pierwszym zmierzchem, lwy nasze młode a nawet i stare, wyciągają pazury, strzygą uszami, pobłyskują oczami, i niechno\* tylko gdzie pokaże się samotnie idąca sukienka, zaraz jak ćmy do ognia, pędzą do niej na wysiggi, ofiarując z natręctwem nudne swe towarzystwo.

W Ameryce podobna napaść nawet przez myśl nikomu nie przejdzie, u nas znajduje się na porządku dziennym, jest chlebem powszednim uważanym za rodzaj brawury nader właściwej i naturalnej. Rzadki tydzień, aby w Kurjerach jakiej skargi na niedelikatność młodych nie pomieszczono. Sasaki ogród jest miejscem szczególnego popisu dla tych rycerzy galanterji XIX wieku, i zmierzchem żadna kobieta nie może przejść przez niego, nie może chwilkę nawet spocząć na ławce, bez narażenia się na niedelikatność mężką. W tej pochopności do niepokojenia kobiet, dla ktorých czesć i szacunek zachowuje cały świat ucywilizowany, jest coś więcej jak dzikiego i barbarzyńskiego. Grzeczność, uprzejmość, delikatność na zgromadzeniach publicznych znika coraz bardziej. W kościelnych ławkach rozpierają się młodzieniaszki, gdy tuż obok nich stoją kobiety lub starsi wiekiem, na próżno upatrując wolnego dla siebie miejsca. W Szwajcarskiej dolinie, przy licznych napływie gości, na chwilkę nie można opuścić krzesła. żeby ci go nie zagrabiono pomimo założenia na znak że jest zajęte. Niedawno jeden z młodzieńców zatrzymał w Saskim ogrodzie poważną parę małżeńską, prosząc o ogień do papierosa. Niedelikatność ta dla kobiety, prowadzonej pod rękę obu-

rzyła małżonka, zwracając się więc ku młodzieńcowi, odrzekł z największą grzecznością:

— Natychmiast służyć będę tylko żonę odprowadzę do domu.

Smutna to niezmiernie kwestja: narzekano podobnie w XVIII wieku i setka lat minęła i skargi pozostały skargami. Brak gruntownego wykształcenia jedynym tego powodem, społeczność więc amerykańską, jako uczącą się i pracującą zostawmy w spokoju, a siebie zachęcajmy do książki i pracy. Oświata wszystkiemu nada inny kierunek, a niszcząc ubóstwo ducha, zniszczy i żebractwo uliczne coraz się bardziej mnożące, na które bardzo słusznie Kurjer Warszawski narzeka. Kompanje robocze na wzór paryskich gałganarzy, doradzane przez Kurjera nie zapobiegają złemu, umniejszą go w części ale nie osuszają źródła z ktorého wypływa. Jedna tylko oświata cudu tego dokazać może.

## Korrespondencja z Karlsbadu.

(Dokończenie).

Księżna przeszła, a ja goniłam jeszcze okiem za nią, przyglądając się wszystkim szczegółom wytwornego a tak obmyślonemu stroju, nie wyłączając różowych atlasowych trzewiczków na korkach, z wielką na wierzchu koronkową rozetą, i różowych jedwabnych pończoszek. W tem doleciał mnie wesoły śmiech, podobny do dźwięku srebrnego dzwonka, obróciłam głowę i spostrzegłam na *wizie* stroje grono złożone z czterech czy pięciu kobiet i tyluż mężczyzn. Naprzód rej wiodły dwie młode panie, jedna w białej sukience i okrągłym kapelusiku z gałązką różowej akacji, przepasana szarfą różową, której szerokie końce związane w tyle na ogromną kokardę, sterczały u ramion jak skrzydła Sylfidy lub amorka. Druga strojnieszka jeszcze, w sukni z gazy chambery, koloru mais, na jedwabnej obwieszonj muóstwem wolantów, plis, rozet, drape-rji, miała na głowie kapelusik tegoż koloru, strojny wieńcem bławatków i maczków, pomieszanych z kłosami. Gdyby zamiast parasolika podano jej sierp w rękę, wyglądałaby jak bogini Ceres, przybrana była w barwę słomy — w kłosy i polne kwiaty. Były to dwie siostry, jak mi później mówiono, lecz wcale nie podobne do siebie.

Pierwsza z nich ośmastoletnia panienka, miała włosy blond, oko błękitne zadumane, cerę bladą, ruchy powolne, druga młoda mężatka o kilka lat starsza od siostry, z brwią czarną wydatną, okiem ciemnym pełnym ognia i kwitnącym rumieńcem na twarzy, okazywała w każdym ruchu niezwykłą, prawie gorączkową żywość. To poruszała wachlarzem ze słoniowej kości, chłodząc nim palające czoło, to obrywała listki róż i gwoździków, z ktorých bukiet trzymała w ręku.

Trzech młodych mężczyzn, stanowiących czoło młodzieży Karlsbadzkiej, w krótkich aksamitnych paletocikach fioletowej lub sliwkowej barwy, w popielatych kastorowych kapeluszach z okrągłą główką, z goździkiem zatkniętym za pętelkę niby orderowa wstążeczka, snulo się w koło tych dwóch pań prowadząc z niemi wesołą i ożywioną rozmowę. Reszta towarzystwa złożona z poważniejszych matron, i mężczyzn, postępowała zwolna za niemi, stanowiąc jakby tło obrazu.

— Kto to jest zapytałam sąsiadki mojej, która jak widać znała wyborne całe niemieckie towarzystwo.

— Ta żywa brunetka w żółtej sukni, odparła zagadniona, to młoda hrabina von R. z siostrą swoją Laurą. Za niemi idzie ich matka baronowa L. dama dworu arcyksiężnej Zofji. Jest to jedna z najzamożniejszych rodzin Czesko-Niemieckich.

To rzekłszy sąsiadka moja spotkała wzrok młodej brunetki i powitały się obie kilkakrotnie skinieniem głowy.

— Biedaczka! wyrzekła półgłosem.

— Jakto biedaczka? zagadnęłam ciekawie — ta młoda pani tak wesoła, tak hoża i strojna!

— Nie wszystko złoto co się świeci — odrzekła Bawarka, skłaniając smutno głowę. Patrz pani na tego młodego człowieka na wózku, ktorého ciągnie ów wygalonowy lokaj, to hrabia von R. mąż tej młodej kobiety.

— Być że to może, zawołałam zdziwiona, i rzuciłam okiem na siedzącego w wózku. Był to trzy-

dziesiętletni człowiek, łagodnych rysów, wyblakłej cery, z zapadłym okiem błękitnym, niegdyś pięknym zapewne, dziś tlejącym słabo jak dogaszająca pochodnia. Mimo dwudziestu stopni ciepła, otulony był grubym wełnianym pledem w szkocką kratę.

— A cóż? czy nie biedna, mimo całych dostatków, zapytała Bawarka, taka młoda, a doświadczona już tak ciężko wyrokiem Opatrzności. Dwoista czeka ją dola, w każdym razie bolesna; albo przedwczesne wdowienie, albo też długoletnie pożycie z tym prawdziwym łazarzem, choroba to bowiem nieuleczona według zdania wszystkich lekarzy.

— Prawda że biedna, odrzekłam — ależ te stroje, to otoczenie światowe, dziwnyż to sposób przygotowania się na ciernistą drogę jaką jej Bóg przeznaczył.

— Młode to jeszcze — niczego nie użyło — odparła Bawarka, a rwie się do życia jak ptak do lotu. Matka sama skłania ją do rozrywki, aby choć na chwilę odegnać od niej myśl dręczącą.

— Do niczego to jednak nie doprowadzi rzekłam. Kto ma taki krzyż do dźwignia, ten potrzebuje wielkiej siły, a świat czyż da tę siłę, czyż zahartuje serce do spełnienia godnie ofiary? O nie, stokroć nie! taką nadprzyrodzoną siłę zdobyć tylko można u stóp krzyża, w ciszy, modlitwie i głębokim ducha skupieniu.

— Nie przeczę temu — odparła Bawarka i pochylała głowę, ale inna loika nasza, inna tej kobiety która strawiła życie wśród ulud i zgiełku wielkiego świata.

Umilkłyśmy obie, po chwili Niemka odeszła poże-gnawszy mnie grzecznie, zostałam sama przy stole.

Rzuciłam znów okiem na wizę i ledwie nie krzyknęłam z przerażenia na widok kobiety czarno żółtej, z zagasłym okiem, która szła zwoina, wsparta na ramieniu krzepkiej towarzyski. Chora odziana ubogo, wyglądała jak duch wracający z po za świata. Milczące to zjawisko wśród wesołego i gwarne-go tłumy, było prawdziwym *memento-mori*! Wszystkich oczy obróciły się na nią.

Wprawdzie podobne zjawisko nie jest osobliwością w Karlsbadzie. Wody tutejsze, działające szczególniej na cierpienia wątroby, leczą żółtaczkę w cudowny prawie sposób. Mnóstwo też widzieć tu można woskowo-żółtych twarzy, które po dwóch lub trzech tygodniach, bieleją z każdym dniem, aż w końcu do normalnego wracają stanu. Uderzyła mnie ta okoliczność, że najwięcej śladów tej choroby, spostrzegłam na twarzach osób których odzież zapowiadała ubóstwo. Prawda, że ubogi wiele ponosi cierpienie, ale czyż robak zgryzoty, nie lęgnie się i w piersiach przysloniętych jedwabiem? dla czegoż więc ludzie dostatniejsi tak rzadko w porównaniu z biednymi ulegają żółtaczce? Zapytałam o to doktora mego rodaka, który właśnie przechodził koło kawiarni.

— Co pani chcesz? odrzekł — bogaty zabija chorobę w samym zarodzie, nie czekając aż weźmie górę nad nim, ubogi zaś przybywa do Karlsbadu wówczas, gdy po wyczerpaniu wszelkich środków, ten ostatni jeszcze mu pozostaje. Kobieta którą pani widziałaś tu przed chwilą, ma żółtaczkę od lat dzie-sięciu — dostała jej po stracie męża i trojga dzieci.

— Możeż być jeszcze uleczona? zapytałam.

— Bóg to wie, a jednak widziałem nie jeden taki przykład.

Cudowne to wody zaprawdę.

Mrok począł zapadać, przed koroną coraz to było puściiej, pożegnałam doktora i odeszłam do domu, a w wyobraźni mojej snuły się długo rozmaite postacie napotkane na wizie, zaczawszy od świetnej księżnej Gotha, do nieszczęśliwej wdowy której boleść tak straszne piętno wycisnęła na licu.

Dobroczynne skutki wód karlsbadzkich sprawiają, że liczba gości przybywających tu, zwiększa się z każdym rokiem. Od dwóch lat zwłaszcza liczba ta pomnożyła się w trójnasób. Dawniej bywało tu do trzech tysięcy chorych, w roku zeszłym przybyło ich dziewięć tysięcy z górą. W tym zaś roku czytałam na liście przeszło ośm tysięcy nazwisk, mimo że to było dopiero w końcu Czerwca. Karlsbadczy-cy odurzeni takim napływem, drożą się bardzo z mieszkaniem. Dwa pokoje, za jakie płacono przed sześciu laty dziewięć złotych reńskich na tydzień, idą dziś po dwadzieścia pięć do trzydziestu. Życie nie wiele podróżowało, obiadu dostanie za złoty reński

porcja kawy, herbaty lub czekolady kosztuje 22 centy. Sławne rogaliki nie przenoszą dwóch centów, tylko że wszystko dziwnie drobne przybrało rozmiary. Dawniej, doktorzy zalecali poprzestać na dwóch rogalikach na śniadanie i na wieczerzę, dziś stało się to zupełnym niepodobieństwem; dawniej pozwolono jeść na obiad zabeloną zupkę, jedno mięso i komput, dziś kiedy to mięso składa się z pół kurczątka maleńkiego jak skowronek, każdy rad nie rad musi przekroczyć przepisana dietę, ze szkodą raczej dla kieszeni aniżeli dla zdrowia.

Za trzy lata obiecuja tu wykończenie drogi żelaznej, której budowa zaczęta już oddawna. Dwie linje połączą Karlsbad z miastem Eger i Cieplicami. Znaczenie już posunięto most na rzece Egrze, wsparty na murowanych arkadach, przez który ma przechodzić owa kolej.

Nie pojmujemy jakim sposobem, przy ułatwieniu podróży koleją, chorzy zdołają pomieścić się w Karlsbadzie. Trudność tu tym większa, iż w rzeczy samej Karlsbad ściśnięty w wąskiej kotlinie wieńcem stopadłych gór, nie ma się gdzie rozszerzyć. Dotąd Karlsbadczycy radzą sobie jak mogą, zwalając dachy u starych domów, a budując nad nimi, drugie i trzecie piętra. Nie jeden taki dom, znany mi dobrze przed laty sześciu, kiedy po raz ostatni byłam w Karlsbadzie, zmienił się dziś do niepoznania. Dawniej przytulony pokornie do ziemi, dziś piętrzy się dumnie, jak spanoszony dorobkowiec.

Inne jeszcze zmiany uderzyły mnie tu za pierwszym rzutem oka. Do nowo zbudowanych gmachów, należy naprzód ogromny i wspaniały kursal, przypominający sławny nadreński, z tą różnicą, że w tutejszym gry hazardowe i ruleta, surowo zabronione prawami. W owym kursalu jest obszerna sala balowa, gdzie co sobota odbywa się zebranie przebywających u wód gości, zwane *réunion*. Ktokolwiek zapłaci złoty reński, może wejść na salę reszto oświetloną, przysłuchiwać się wybornej muzyce Labickiego, a nawet stanąć w kole tańczących. Lubo nie szukać tu doboru towarzystwa, zabawa odbywa się przyzwyczajenie ale bez ożywienia, jak zwykle na takich zebraniach, gdzie obecni wcale się nie znają, i wzajem uciekają od siebie, oddzieleni jedni od drugich jak murem chińskim.

Byłam na jednym z podobnych zebrań, sądząc że znajdę coś do opisania, lecz omyliłam się w tej nadziei. Towarzystwo składało się z trzydziestu blisko pań i panien, i z jakichś dwudziestu mężczyzn. Pusto więc było w ogromnej sali, która pomieściłaby mogła piętnaście razy tyle osób. Po rogach stały klomby z kwitnących kwiatów w wazonach, pyszne zyrandole oświetlone gazem, powtarzały się wielokrotnie w ogromnych zwierciadłach z pięknego szkła czeskiego. Przy odgłosie doborowej orkiestry, przechodziły się po sali grona kobiet, przyglądając się z góry jedne drugim. W ich ubraniu najmocniejsza panowała rozmaitość. Jedne miały krótki kostium, wysokie buciki i okrągły kapelusik na upiętrzonych włosach, drugie powłóczyły trzykciowym ogonem po gładkiej i szklistej posadzce. Nakoniec kilka par wysunęło się do walca; po walcu przetańczono polkę, w tem zegar uderzył jedenastą, na to hasło panie zarzuciły mantylki i burnusy, i w mgnieniu oka całe towarzystwo grupami opuściło pyszną balową salę, przepisy bowiem higieniczne, tak ściśle zachowywane w Karlsbadzie; zalecają spoczynek przed północą.

Oprócz sali balowej, ogromny kursal obejmuje długi szereg sal mniejszych rozmiarów. Z tych jedna przeznaczona na czytelnię gazet po większej części niemieckich, z francuzkich widziałam tylko *Indépendance*, z polskich *Czas* i *Gazetę Lwowską*. Niemki nie chodzą wcale do tej czytelnicy, znać polityka nie wiele ich zajmuje; za to nie opuszczają żadnego koncertu, i chętnie przysłuchują się muzyce, popijając kawę i szcękając drutami od pończoszki. Strojne panienki nawet nie gardzą ową tradycyjną robotą prababek i więcej nierównie widziałam ich przy pończoszcze, niżeli z kanwą w rękę.

Ale powróćmy do kursalu. Jest tu parę obszer-nych sal przeznaczonych na restaurację; w jednej, przy długim stole, goście zasiadają do *table d'hôte*, w drugiej wybierają potrawy z karty. Inna sala obejmuje kawiarnię, w innej stoją bilardy, inny wyłączenie należy do palących fajkę albo cygaro. Na górze urządzone są apartamenta rozmaitych rozmia-rów, długie skrzydła obejmują łażienki, a w nich

wszelkiego rodzaju kąpiele; tuszowe, parowe, błotne i t. p. Słowem piękny to i pożyteczny zakład, mimo to nie zbyt uczęszczany, wszystkich bowiem po-ciąga więcej wiza i stary *posthof*.

Do nowości tutejszych, należy urządzona niedawno piękna ulica, nad rzezcą, prowadząca z kursalu do Mühlbrunn. Ulica ta z wielką pracą wykuta w skałe obsiana rezedą, obsadzona różami wśród murawy miłą stanowi przechadzkę po wodach. Źródło Mühlbrunn, lżejsze od Sprudla, ale mocniejsze od wszystkich innych źródeł, ma bowiem 40 stopni ciepła, najwięcej liczy zwolenników pomiędzy chorymi i doktorami, nie łatwo też dostać się do niego, i często-kroć potrzeba przez kwandrans postępować zwolna za ogonem (*faire la queue*) aby otrzymać kubek uzdrawiającej wody. Niedawno jeszcze kilka set osób kupiło się tu pod galerję, teraz dzięki ulicy o której wspomnieliśmy, chorzy mogą używać przechadzki pod otwartym niebem, i oddychać swo-bodnie.

Jeżeli w Karlsbadzie uderza nas stagnacja wywo-lana miejscowem położeniem, cóż dopiero powie-dzieć o Cieplicach. Tu nic się od lat wielu nie zmieniła, o kursalu miasto ani marzy, bo i któżby w nim bywał? Cieplice nazwałby można wielkim szpitalem; gdzie rzucić okiem spotykamy kalectwa częstokroć niewyleczone. Setki wózków toczonych na kółkach, krzyżują się w różnym kierunku, po przepysznym parku księcia Klary, i po innych ogro-dach na których tu nie zbywa.

Gmachów Kąpielnych narachowałby tu można do dwudziestu, nie licząc w to domów w których urzą-dzone są wygodne i obszerne łażienki. Wszystkie te zakłady otwarte od godziny czwartej rano, zamy-kają się o zmroku wieczornym. Okna moje wychodzą na najświetniejszy z nich, zwany *Stadtbad*. Smutny też widok przedstawia się oczom bezustannie. Od czwartej do szóstej zajeżdżają tu wojskowe am-bulansy, z których wysiadają żołnierze w mundu-rach, bez rąk, bez nóg, z porąbaną twarzą lub wy-strzelonem okiem, jedni oparci na kulach, drudzy na barkach towarzysów. Smutne to ofiary z pod Sadowy, serce aż się kraje patrząc na nich.

Od 8 do 12 używają kąpeli zamożniejsi, po południu bowiem cena ich zniżona o trzecią część, czyni je dostępnymi dla uboższych. Co chwila wózki przy-taczają tu podagrystów i paralityków, obwiniętych w kołdry, koce i tartanowe szale. Mniej cierpiący wloką się o własnych siłach, odziani w szlafroki i szlafmyce, z głową tak niekiedy obwinęta, że im widać zaledwie koniec nosa. Niektórych bezwła-dnych paralityków dwóch ludzi przynosi na tragach. Z pomiędzy tych, uderzył mnie szczególnieś Ame-rykanin w średnim wieku, pozabawiony zupełnie wła-dzy. Lekarze miejscowi przysłali go do Cieplic, licząc na działanie dobroczynne kilkodziowej żeglugi i na tutejsze wody, których sława dobiegła do nich; pierwszy środek okazał się bezskutecznym; wątpliwa też nadzieja czy i wody zdołają wskrzesić na pół zamarte życie.

Dziwna to jednak skuteczność tych kąpeli, które od kilku wieków dźwigają tak dzielnie cierpiącą ludzkość, i wprowadzają w ruch na pół bezwładne nogi. Własności jednak wód tutejszych nikt dotąd zbadać nie zdołał. Skład ich znany wprawdzie lekarzom, znane zarówno ich skutki, lecz niedocieczona przyczyna ich skuteczności, niewiadoma owa cudowna siła która zwalcza najuporczywsze choroby i tchnie życie tam gdzie zamarło.

Mimo to jednak liczba gości w Cieplicach (wyno-sząca w tym roku do 5000 osób) nie powiększa się z każdym rokiem w takim stosunku, jak w innych tego rodzaju zakładach. Przyczyną wielkiego wzro-stu nadreńskich kąpeli, w Baden-Baden, Wiesbaden i Homburgu, ze szkodą skromniejszych lecz skutecz-niejszych Cieplic czeskich, jest niewątpliwie nęcąca ruleta, która odciąga chorych ku pięknym brzegom Renu. Kiedy więc nadreńskie kąpiele stały się dziś zbiegowiskiem modnego świata, i polem popisu pier-wszych elegantek, poważne Cieplice pozostały tem czem być powinny, to jest prawdziwym szpitalem w którym tysiące kalek o roku odzyskuje zdrowie, i z kąd odjeżdża błogosławiąc Bogu za cudowne da-ry Jego Opatrznej ręki.

Seweryna D....

# W PALACU I W CHATCE

POWIEŚĆ

Berthold'a Auerbach'a,

przełożona z niemieckiego

PRZEZ

JOANNĘ BELEJOWSKĄ.

(Dalszy ciąg)

XII.

Jan pobięł na brzeg jeziora. Zastał tam już wszystkich mieszkańców wioski z muzyką na czele. Syn krawca Schneck, który jako kirassyer, wraz z całym pułkiem był obecnym przy chrzcie następcy tronu, dowodził teraz uroczystością pożegnalną. Krawiec Schneck najpierwszy spostrzegł Jana, i przerywając muzykę, zawołał.

— Niech żyją Jan, właściciel folwarku i ukochana jego żona! Wiwat! wiwat! wiwat!

Okrzyk ten powtórzyły wszystkie usta. Muzyka znów grać zaczęła; strzelano w górę, a echa gór powtarzały odgłos strzałów.

Wielką łódź na której już złożono wszystkie rzeczy, ozdobiono wieńcami z dębowych liści. W środku łodzi stała już Walpurga; podniosła w górę dziewczynkę aby mogła lepiej przypatrzeć się przyjaciółom, i połyskującym od wschodzącego słońca toniom jeziora.

— Pan mój przesyła najpiękniejsze ukłony, rzekł do Jana służący Józefa Fosses, który przyprowadził białe jak śnieg źrebię, — i prosi ażebyście to źrebię przyjęli od niego na pamiątkę.

Józef Fosses nie przybył na pożegnanie, gdyż nie lubił tłumnych zgromadzeń, ale podarunek jego, oprócz rzeczywistej swej wartości, był jeszcze najpiękniejszym darem jaki można było ofiarować, gdyż posiadający stadninę, daje zawsze młodszemu bratu źrebię, jeżeli rojączają się z sobą.

Tak więc, w obec wszystkich mieszkańców wioski, Józef Fosses uznawał Jana za swego młodszego brata.

Mała Burga zaśmiała się radośnie, kiedy białe źrebiętko wprowadzono do łodzi.

Jan z głębokim wzruszeniem pożegnał swych przyjaciół, muzykantów hojnie udarował i wsiadł do łodzi.

— Dziękuję wam, moi przyjaciele, zawołał; Nie zapominajcie o nas, tak jak my o was nie zapomnimy, bądźcie zdrowi i szczęśliwi! niech Bóg opiekuje się wami!

— Naprzód, w imie Boże! zawołano; odczepiono łańcuchy i łódź odpłynęła od brzegu.

Dźwięki muzyki dolatywały z wybrzeża, huk strzałów rozlegał się w powietrzu, a łódź posuwała się cicho po zwierciadlanej powierzchni jeziora. Wschodzące słońce ukazało się w całej swej majestatycznej piękności.

Wszyscy milczeli, stara Beata siedziała ze złożonymi jakby do modlitwy rękami, tylko źrebię żarzało niekiedy, przypominawszy sobie swoją stajenkę.

Jan najpierwszy przerwał milczenie. Kiedy sobie wspomnę o przeszłości i porównam ją z teraźniejszością, uważam ją niekiedy tylko za sen przyjemny. Patrz Walpurgu, na tę tam górę, sosny rosną na niej, góra ta była kiedyś zupełnie naga, za Francuzów wycięto całkiem rosnące na niej drzewa — a przypatrz się tylko jakie teraz piękne pokryły ją sosny, większą ich część ja sam posadziłem. Byłem małym może jedenastoletnim chłopcem, kiedy leśniczy przyjął mnie do służby; kazał tam nawozić mech i ziemię, a ja na wiosnę sadziłem latorośle, pracowałem od szóstej rano do siódmej wieczorem — odmroziłem sobie lewą rękę gdyż musiałem trzymać w niej ciągle naczynie z mokrą gliną, którą pokrywałem korzenie; ubranie miałem także bardzo liche i niedostateczne, a na całodzienny posłek dostawałem kawał chleba. Rano, mróz przejmował mnie aż do szpiku w kościach, w południe dopiekały mi promienie słońca; ach! ciężkie to były czasy! Tak, cięż-

ko mi przeszły młodociane lata, ale dzięki Bogu! przetrwałem je szczęśliwie; nie chcę jednak zapominać o nich, będziem pracować wytrwale, i wspomagać biednych o ile możności. Wtenczas nie myślałem nawet, abym mógł kiedyś posiadać choćby jedno drzewo i garść ziemi, a teraz Bóg dał mi tak wiele. Powinnismy się stać godnymi tak wielkiej jego dobroci.

Jan przymknął oczy, aby łyzy powstrzymać; pomyślał sobie że pracą i przyzwyczajeniem zrosi się poniekąd z tą ziemią; tyle razy ścinał drzewa i wiedział dobrze jak trudno wyrwać je z miejsca na którym wzrosły.

Źrebię zaczęło się wspinać. Mały Oswald, syn Józefa Fosses, który naumyślnie wsiadł do łodzi aby trzymać źrebię, nie mógł mu już dać rady, jeden z wiosłarzy poszedł mu dopomóż.

— Zostań już przy źrebięciu, rzekł Jan, ja zastąpię cię przy wiosłach.

— I ja także wezmę wiosło, powiedziała Walpurga. Usiedli przy sobie i zgodnie robili wiosłami. Matka stanęła nagle przed nimi z dziwnie rozpromienioną twarzą.

— Dzieci moje, rzekła przeszłście razem przez ogień i wodę; przez ogień wtenczas kiedy otaczała nas radość i miłość, kiedy wszyscy dawali wam dowody zyczliwości; przez wodę znów wówczas gdy złościwość ludzka zakrwawiła wasze serca. Podziękuje Bogu że dozwolił wam zostać wiernymi sobie po tej podwójnej próbie. Kiedy na zawsze zamknę powieki, nie płaczcie po mnie; dajcie mi już uczuć najwyższe szczęście jakie może uczuć macierzyńskie serce.

Jan i Walpurga milczeli; matka sparła głowę na leżącej obok pościeli i zamknęła oczy, lecz otworzyła je niezadługo, spojrzawszy na dzieci jaśniejącymi szczęściem oczami i rzekła: Zaśpiewajcie te piosenkę którą spiewałam tak często razem z ojcem waszym.

Jan i Walpurga w takt robiąc wiosłami zaśpiewali. „Jesteśmy złączeni, złączeni na wieki, błogostawiona chwila która nas połączyła.“

Często powtarzali tę strofę, przerywaną niekiedy głośnym śmiechem dziecka lub rżeniem źrebięcia.

— Patrzenie! coś tam pływa po wodzie! zawołał jeden z wiosłarzy. To jakiś człowiek! — Głowę widać — oto tam — czy ja widziałe? Długie czarne włosy wypłynęły na powierzchnię, — ktoś utonął lub może jakie inne przytrafiło się nieszczęście.

Oczy wszystkich zwróciły się na wskazane miejsce, zdawało się jakby jakaś twarz ludzka wypływała na wierzch i znów kryła się pod wodę. Jan przetarł oczy: jestże to rzeczywistość lub tylko złudzenie? Zdawało mu się że poznaje twarz Estery, ukazującą się i znów nikaącą w falach jeziora. — Przedmiot unoszący się na powierzchni, oddalał się coraz dalej a w końcu zniknął zupełnie.

— Nie zatrawajmy naszego szczęścia smutnymi domysłami, rzekła Walpurga.

— Straszny z ciebie głupiec, rzekł stary przewoźnik do swego towarzysza. Woda unosiła pewno zdechłego kruka lub też coś podobnego, a ty robisz jakieś przypuszczenia; jeżeli teraz dostaniemy mały podarunek na piwo, to twoja będzie wina! Byli w tak dobrym humorze, że byłiby nam dali najmniej talara; a teraz Jan szuka czegoś w woreczku; pewno drobnych pieniędzy.

Jan wydobyl w istocie woreczek, i szukał w nim czegoś, nie wiedząc nawet co robi, — tak dalece przeraziło go to widzenie. To nie mogło być prawdą — i to właśnie w tym dniu w którym otrzymał przebaczenie!..

Chcąc odzyskać zimną krew, zaczął rachować pieniądze; to go uspokoiło; — może rachować, więc już odzyskał przytomność umysłu.

Do brzegu już niedaleko, rzekł zdejmując kapelusz, niedługo już tam staniemy! Widzę już wozy, konie i wuja Piotra przy nich; poznaje nawet naszą niebieską szafę.

Co ja widzę! krzyknęła nagle Walpurga, a wiosło prawie jej z rąk wypadło. Co ja tam widzę — ta kobieta!.. Mogłabym przysiąc że kiedyśmy śpiewała, pomyślałam sobie: Ah, żeby to moja hrabianka Irma mogła nas zobaczyć teraz, jakżeby się ucieszyła! A teraz...

— Dzięki Bogu, rzekł Jan że już dopływamy, bo doprawdy zaczyna nam się macieć w głowach.

W dali, po nad brzegiem, biegła jakaś kobieta, ubrana w długą suknię; gdy powiew wiatru poniosł aż do niej dźwięki piosenki, jak martwa upadła na ziemię; potem, kiedy śpiew ustał, podniosła się, pobięła dalej i skryła się w krzakach.

— Czy nic nie widziałeś? zapytała znów Walpurga.

— Przeciwnie, widziałem — i gdyby słońce nie świeciło jeszcze, i gdyby to nie było tylko bajką, to byłbym pewny że widział Panią jeziora.

Przybili do brzegu. Walpurga pierwsza wyskoczyła na ziemię i pobięła do krzaków; tam nieznamąca kobieta zarzuciła jej ręce na szyję, a potem zemdlnona osunęła się na ziemię.

## KSIĘGA V.

WYPISANNA NA CZOLE.

I.

Mięła pierwsza połowa lata; dwór powrócił od kąpiel morskich.

Irma należała do małego gronka szczęśliwych wybranych, którzy mieli zaszczyt towarzyszyć j. k. mościom do kąpeli morskich; po powrocie kilka dni tylko miano zabawić w stolicy a następnie wyjechać do letniej rezydencji królewskiej. Irma była piękniejszą, świeższą niż kiedykolwiek, orzeźwiająca fale morskie nowem ją natchnęły życiem, nowym rozjaśniły blaskiem jej zachwycającą piękność.

Pewnego poranku wychodziła z domu Brunona; w towarzystwie doktora królewskiego; — hrabina Arabella wydała na świat syna. Gunther, poważny i zamysłony szedł po wschodach obok Irmy; oboje milczeli. Już od dawna żył w tak zwanym wielkim świecie, znał doskonale jego życie i zbrocenia, a jednak dotąd w żaden sposób nie mógł pojąć; jak się to może zgodzić z odwieczną sprawiedliwością, aby ludzie tak złego życia jak Brunon, mogli na równi z ludźmi cnotliwymi, kosztować szczęścia zostania ojcem. Oparł na ustach piękną z kości słoniowej główkę swej laski, jak gdyby zabezpieczając się aby myśli jego nie przetworzyły się w słowa; milcząc podał rękę Irmie gdy wsiadali do powozu. Wracali do pałacu.

— Bratowa moja poleciła mi trudne bardzo do spełnienia zadanie, rzekła nareszcie Irma.

— Gunther milczał, Irma nie pytała mówiła dalej — Musiałam przyrzec Arabelli, że niezwłocznie za wiadomości o narodzeniu się wnuka. Wiesz pan że już oddawna Brunon poróżnił się z ojcem, więc sama nie wiem co robić? Gdybyś pan był dotąd w równie ścisłych jak dawniej stosunkach z ojcem moim, nie byłoby lepszego pośrednika.

— Nie tu poradzić nie mogę, odrzekł Gunther po chwili i zamilkł. Od pewnego czasu zmienił całkiem swoje postępowanie z Irmy, o ile dawniej był szczerym i wylanym, o tyle teraz stał się oględny i obojętnym. Irma uczyła to mocno, ale nie mogła mieć do niego żalu, bo sama znała iż obecnie w tak przykrem znajdują się położeniu, że nie podobna aby przyjaciele postępowali z nią równie szczerze i otwarcie jak dawniej. Nie chcąc więc zrywać zupełnie z osobami dla których wiele miała szacunku, musiała zamknąć się w ścisłych granicach najwyraźniejszej grzeczności.

— Mam nadzieję, że obecnie Brunon zmieni zupełnie dotychczasowe postępowanie i szlachetniejszą pójdzie drogą, rzekła Irma, nie chcąc dać poznać milczeniem jak mocno ją dotknęło postępowanie Gunthera.

Gunther nie odpowiedział; był on domownym doktorem Brunona, chociaż oba nie lubili się wzajemnie. Gunther pogardzał Brunonem, a ten znów, pomimo najwyszukańszej na pozor grzeczności, za nie miał człowieka który brał pieniądze za swą naukę i oddawał usługi. Płacił, a więc żadnych innych nie miał obowiązków. Gunther nie rzekł ani słowa, ani przeciw, ani za Brunonem. Powóz stanął przed pałacem, Irma wysiadła, Gunther pojechał do siebie.

Wszełszy do swego pokoju, Irma objęła rękami przycisnęła serce; machinalnie spojrzawszy w lustro nie widząc się w niem nawet; — w głowie jej straszny panował zamęt. O! ciężkie, ciężkie temu życie, kto nie zatartłszy zupełnie w duszy swej poczucia





przypomniałszy sobie powód podróży, wnet nastroił poważną minę.

Gunther nic mu nie odpowiedział.

Na pierwszym zaraz przeprzeżu spotkali liczne gromady głośnie prowadzące rozmowy; pocztmistrz objaśnił podróżnych że tylko co skończyły się wybory, że walka była zawzięta, ale przecie, dzięki niebu „czarni“ upadli.

Czekając na konie, Brunon wysiadł z powozu i rzekł do pocztyliona:

— Powiedz mi, szanowny obywatelu, czy i ty korzystasz z wszechwładnego prawa głosowania?

— A ma się rozumieć, i naturalnie głosowałem przeciw czarnym. Założono konie, powóz w dalszą ruszył drogę.

Dojechano do następnej stacji, Brunon nie wysiadł z powozu, zbliżano się do okręgu w którym mieszkał hrabia Ewerard. Gdy już założono konie, dały się słyszeć głośnie okrzyki.

— Wiwat! niech żyje hrabia Ewerard Wildenort!

— Co się to stało? zapytał Gunther, wychylając się przez okno powozu?

Powiedziano mu że mimo niesłychanych intryg „czarnych“ opozycja zwyciężyła i hrabia Ewerard został wybrany. Chcąc zniesławic starego hrabiego przeciwnicy rozpuszczali hańbiące wieści, lecz sami wpadli w dołki które kopali pod nim, ponieważ wszyscy poczciwi ludzie uznali że nie godzi się karać ojca za winę córki, boskoro porzuciła go i bawiła sama na dworze, to on nie może odpowiadać za jej postępowanie, nie dręczyć więc ale pocieszać należy nieszczęśliwego ojca, okazywać mu niezachwiany szacunek i największymi obpsypywać zaszczytami. I dla tego został wybrany ogromną większością głosów.

Irma wsunęła się w sam kąt powozu, — zaledwie mogła oddychać. Milcząc odjechali ze stacji.

Po niejakiem czasie Brunon oznajmił że mu za gorąco w powozie, kazał przystanąć, wysiadł i zajął miejsce na siedzeniu za powozem obok panny służącej. Irma zrzuciła kapelusz, czoło jej pałało, głowa ciężła jak ołów. Kilka razy, gdy powóz toczył się po urwistej drodze po nad przepaścią, zrywała się nagle jakby pragnąc się w nią rzucić, i znowu bezwładnie opadała na siedzenie. Gunther nie rozpoczął rozmowy, jechali więc wśród nocy w głębokiem pograżeniu milczeniu.

Za powozem panna służąca już miała głośnym wybuchnąć śmiechem, ale Brunon zamknął ję usta.

Już dobrze po północy podróźni zajechali przed zamek Wildenort, służący oznajmił im że pan hrabia śpi a doktor okręgowy czuwa nad nim.

Jak tylko weszli do sali, doktor wiejski wyszedł na ich spotkanie; chciał opisać Guntherowi stan chorego, ale doktor królewski prosił aby pierwój sam obejrzał chorego, i wraz z Irma i Brunonem weszli na palcach do sypialni hrabiego.

Ewerard leżał na łożu z głową wspartą na wysoko ułożonych poduszkach, z otwartymi oczami; patrzył nieruchomie na wchodzące osoby, jakby na jakieś senne widziadła.

— Witam cię, dawny przyjacielu, rzekł Gunther. Twarz Ewerarda zadrgała, nagle otworzył i zamknął oczy, potem usiłował podać rękę przyjacielowi młodoci, ale ręką ta bezwładnie opadła na łożo; Gunther wziął ją sam i zatrzymał w swj dloni.

Irma stała jak przykuta nie mogła poruszyć się ani przemówić.

— Jakże się masz, ojczu? zapytał Brunon.

Ewerard szybko odwrócił głowę, jak gdyby kula gwizdnęła mu koło ucha, i dał znak aby Brunon wyszedł z pokoju.

Irma uklękała przy łożu; Ewerard położył drżącą rękę na twarzy córki, lzy jej strumieniem popłynęły po niej; aż nagle drgnął i prędko usunął rękę, jak gdyby go jadowita dotknęła gadzina. Drgnął, odwrócił głowę, czoło oparł o ścianę i dość długo tak pozostał.

Ani Gunther ani Irma nie wyrzekli ani słowa, milczeli w obec nieszczęsnego starca co już na zawsze utracił mowę. Po chwili Ewerard się odwrócił i z lekka dał znak córce aby wyszła z pokoju. Była posłuszną; Gunther sam pozostał przy nim. Po raz to pierwszy od lat trzydziestu dawni przyjaciele złaczyli dłonie serdecznym uściskiem; potem Ewerard

położył rękę Gunthera na swych rozpalonych powiekach i wstrząsnął głową.

— Rozumiem cię, rzekł Gunther, chciałbyś płakać a nie możesz. Czy rozumiesz co do ciebie mówię?

Chory skinął twierdząco głową.

— Wystawmy więc sobie, mówił dalej Gunther z wielkiem ożywieniem, że lata naszego rozłączenia jedną tylko stanowią godzinę — mierzymy czas po swojemu — przypomnij sobie, że często w chwilach uniesienia wołałeś: „Ach! całe wieki przeżyliśmy teraz“.

Dreszcz jakiś przebiegł po twarzy chorego, wyraźnie jak gdy osoba płacząca nagle wesołą nawiedzona myślą, chce a nie może się uśmiechnąć. Po chwili Ewerard próbował ręką robić jakieś znaki na koltrze, ale Gunther nie mógł ich zrozumieć, wtedy wskazał na stół pokryty książkami i papierami. Gunther podawał to jedno to drugie, ale chory przecząco poruszał głową, nareszcie doktor postrzegł leżący na boku mały jakiś rękopism, pokazał go hrabiemu, ten radośnie skinął głową.

— Sam to napisałeś i pragniesz abym ci przeczytał?

Ewerard dał znak potwierdzający, Gunther siadł przy łożu jego i zaczął czytać co następuje:

*„W dniu i godzinie gdy myśli moje zaciemniać się zaczęły, niech słowa te staną się dla nich pochodnią oświecającą“.*

„Zawsze żyłem życiem wewnętrznym. Są godziny w których jestem ideałem, ale są inne, daleko lichniejsze, w których jestem tylko karykaturą samego siebie. Jakże określić prawdziwą moją istotę? Czemże ja jestem?“

„Poznaję w sobie coś nienależącego ani do mnie ani do czasu, ale stanowiące część całości i wieczności. Błogosławione święte chwile w których to postrzegam, wtedy minuty liczę sobie za godziny — wtedy śmierć i życie nie istnieją dla mnie.“

„W chwili śmierci, chciałbym tak wyraźnie jak teraz czuć i wiedzieć że żyłem w Bogu.“

„Nie mamy wyobrażenia przedstawiającego nam Boga, ale mamy czyste i jasne o Nim pojęcie. Te słowa: „Nie powinienes sobie wyobrażać Boga“ znaczą dla nas: Nie możesz sobie wyobrażać Boga, każde wyobrażenie jest czemś skończonym — idea o Bogu jest pojęciem nieskończoności. Trzeba wierzyć że jesteśmy częścią Boga, — mówi Spinoza. Jeśli przedstawiam sobie Boga pod postacią mózgu, każda istota ludzka jest ideą w duchowej sferze tego mózgu, ideą, która podobna myślom człowieka, stała się jego odbiciem.“

Gdy istota ludzka rodzi się i wzrasta, jest ona ideą Boga która się odłączyła i stała się jego odbiciem, gdy umiera, znów zostaje pochłonięta. Jednak przez to nie jest bynajmniej unicestwiona, ale jak każda myśl istnieje w wieczności.

„Ostatniem mojem będzie pragnieniem, aby gdy nadejdzie, tak nazwana ostatnia godzina, myśli te raz jeszcze ożywiły mnie i przeniknęły. W pośród najstraszniejszych boleści jeszcze rozważać będę niewspólnianą nieskończoność. Tam nie ma ani życia skończonego ani nieskończonego, oba jednoczą się w sobie. Poznać swą jedność z Bogiem, z wszechcałością, oto szczyt szczęścia“.

(d. c. n.)

## O UBIORACH.

### Korespondencja z Paryża.

Kostiumy letnie sięgają prawie do samj ziemi zdaje się jednak że słoty jesienne zmuszą do skrócenia na parę cali tych kostiumów, co wreszcie zastąpić można nieznacznem podpięciem ich na dwa lub trzy guziki.

Kostium dziś najmodniejszy składa się z pierwszej spódniczki przybranj u dołu szerokim wolantem, lub też dwoma czy trzema węższymi falbankami. Do tej spódniczki przyszyty jest stanik pod szyję, spięty na rząd guzików. Na to idzie wielka baskina zwana *Camargo*, przyczepiona do stanu i obciśnięta paskiem. Jest to tunika otwarta z przodu, zaokrąglona w rogach, z odstępem na przodzie ćwierćłok-

ciowym — krajana w proste bryty i mocno przymarszczona w tyle. Owa tunika obszyta w koło falbanką, zwężoną w miejscu gdzie się styka ze stanem, podpiną się u dołu z obudwóch boków na wielki kontrafald, przytwierdzony rozetą. Na wierzach kładzie się chusteczka Marie Antoinette, przedłużona z tyłu i podpięta lub też zamiast chusteczki sama szarfa z długimi końcami, na tył spadającemi; w miejsce zwykłej kokardy, daje się karoczek nagarniowany w trzy kontrafałdy, z pod którego spadają końce, obszyte u dołu falbanką.

Kostiumy takie robią z rozmaitych tkanin tak jedwabnych, jak wełnianych i bawełnianych. Widzieliśmy podobny kostium z gładkiego fularu niewarowego. Falbanki objęte były jasno brązowym rulonikiem — nad nimi szła brązowa pliska. Rozety po bokach sukni były także brązowe.

Inny zuów kostium z lekkiej tkaniny wełnianej perłowego koloru, przerabianej niebieskim jedwabiem w marmurek, składał się ze spódniczki przybranj dwoma wolantami, z niebieską pliską fałdowanymi na obie strony. Fałdy takie przytwierdzają się nieznacznie u dołu. Od boków szła baskina, czyli druga spódniczka otwarta, mocno przymarszczona w tyle, ogarniowana wolancikiem z główką, i podpięta po bokach na niebieskie kokardy. Stanik wysoki, marszczony był tak z przodu jak i z tyłu; rękawy zwyczajne, na epolecie i u ręki przystrojone falbanką. Szarfa podobna do tej jakąśmy powyżej opisali, z karoczką, ogarniowana u dołu falbanką, zrobiona była z tego samego co suknia materiału, objęta pliską do koła.

Na teatra i obiady prozione, przyjęte powszechnie tak dla panien jak i młodych mężatek, suknie lekkie jedwabne, fularowe lub bareżowe, powłóczyste, z ogonem wązkim a dosyć długim, zakończone u dołu wolantem. Zamiast stanika kładzie się koszulka muszlinowa biała, przesywana wstawką gipiurową lub walansienkową. Około szyi i rąk idzie zazwyczaj nafałdowana ruszka z muszlinu, obszyta stosowną koroneczką, przez środek stanika przechodzi ruszka, tworząc niby żabocik; kokardy u szyi, u rąk i u ramion, w kolorze odpowiednim, dopełniają ubrania, równie jak szarfa z szerokiej wstążki ze spadającemi z tyłu końcami.

Widzieliśmy taką suknią z niebieskiego bareżu *Sultanne*. Koszulka przybrana była niebieską wstążką. Szarfa nowego rodzaju, biała muszlinowa, objęta wstawką gipiurową z taką falbaną w końcach, szeroka i krótka, spadała na tył sukni.

Ubranie małych dziewczynek od lat 6 do 9, składa się najczęściej ze spódniczki, zakończonej u dołu falbaneczką lub dwoma pliskami, na to idzie krótka gabryela, objęta pliską, zapięta ukośno od prawego boku do lewego, na rząd szmuklerskich guzików, przepasana szarfą ze wstążki, ze spadającemi na tył końcami. Widzieliśmy taki kostium popielaty alpagowy. U dołu szły dwie pliski fularowe niebieskie, gabryela objęta była takąż pliską, spiętą na niebieskie jedwabne guziki. Rękawki zwyczajne, miały pliskę u ręki i u ramion.

Inne ubranie dla małej pięcioletniej dziewczynki, składało się ze spódniczki szafirowej tybetowej, obszytej nad obrębem, czarną pletnią, podnoszoną w zęby w odstępach. Na to szła spódniczka alpagowa w kratę szkocką szafirową z zielonem i pasowem, krajana w kliny, podpięta w ząb na każdym brycie. Stanik bardzo wycięty z szelkami, tworzył jakby gorsecik na szafirowej koszulce.

Od ramion spadały epolety.

*Opis krojów: kaftanika na rano, paletota szalikowego i paletota wcinanego.*

*Kaftanik na rano z haftowanym garnirunkiem.*

- N. 1. Przednia część kaftanika: (Założona na formie).
- N. 2. Połowa pleców.
- N. 3. Połowa kołnierzyka.
- N. 4. Rękaw.
- N. 5. Całość kaftanika.

Kaftanik z cienkiego perkalu, ubrany jest z przodu i na rękawach haftowanymi wszywkami i taktami falbankami. Kołnierzyk stojący składa się z falbanki i z wszywki, pod którą perkal wycięć należy. Krajać trzeba przody obydwu podług N. 1

dopełniając założenie formy na tablicy krojów zrobione, z powodu niedostatecznej wielkości arkusza. Podług N. 2, kraja się plecy w całości, podług N. 4, rękaw, uważając na rysunek spodniej części rękawa. Najpierw przyszywa się wszystko z falbanką na liniach naznaczonych i podług wskazówek ryciny, wycinając następnie pod niemi, na kaftan użyty materiał, którego brzegi nieznacznie podwrać należy. Złączywszy przody podwójnym szwem z plecami podług odpowiednich liter, obrębia się wązko kaftanik u dołu, i podszywa przody jego z brzegu podwójną listewką, naśladowując obręby, a daną dla ukrycia guzików i dziurek, jakie się w niej robią. Kołnierzyk ze wszywki i falbanki utworzony w całości podług N. 3, przyszywa się do kaftana z uwagą na odpowiednie litery. Obiedwie części rękawa, od G. do H. i od I do K. razem zeszyte ubierają się podług ryciny garnirunkiem odpowiednim całości, i wszywają w pachę, opatrzoną wypustką tak żeby K na K przodów przypadło. Obrab prawego przodu ozdabia haftowaną falbanką, dana na obiedwie strony, której przyszyte pokrywa środkiem przystębnowany ukos.

#### Paletot szalikowy.

- N. 6. Prząd.
- N. 7. Bok.
- N. 8. Połowa pleców.
- N. 9. Całość paletota szalikowego.

Paletot przedstawiony ma przody szalikowe a plecy wcięte do figury; garnirowany jest 8 cent. szerokim ukosem materji czarnej paletota, przepinanym w odstępach 6 cent. paskami atłasu 3 cent. długości, które na brzegu paletota ukos wspomniany układają w bufki, zwane *melonowemi*. Podług rozmiarów naszego modelu, na paletot ten trzeba 300 cent. materiału liczącego 64 cent. szerokości. Podłuższy formę pozakładaną na N. 6 przykrawa się od N. 6—8 po dwie części; rękawy zaś podług formy N. 13 przedstawiającej rękaw do „Paletota weinanego, do ryciny N. 14“. Przody podszywają się z brzegu 8 cent. szerokim ukosem fularu, plecy zeszywają przez środek, poczem łączą się także pozostałe części, stosownie do odpowiadających liter. Brzeg paletota w koło załamuje się waziotko i podszywa 4 centy. szerokim ukosem lustryny. Wykrój szyi objęty wypustką. Każdy rękaw zeszyty wyczejnie, podwrać się u dołu ukosem lustryny i wszywa w otwór pachy. Nakoniec ubiera się wszystko garnirunkiem, podług wskazówek ryciny.

#### Paletot weinany do figury.

- N. 10. Prząd (założona forma).
- N. 11. Bok.
- N. 12. Połowa pleców (założenie na formie).
- N. 13. Rękaw.

N. 14 i 15. Całość paletota weinanego do figury. Paletot przedstawiony, najstosowniejszy dla młodych osób jest z czarnego persauu, ozdabiają go w koło patki wierzchniego materiału, atłasem obejmowane i 3 cent. szerokie, listewki z obydwóch stron także atłasem wypustkowane. Pasek na paletocie obciskając figurę, zapina się z tyłu na kokardę z krótkimi końcami. Na taki paletot potrzeba 314 cent. materiału 64 ce. szerokości liczącego. Odłożwszy załamania na formach poczynione z niedostatecznej wielkości papieru, kraje się podług N. 10—12 po dwie jednakowe części, podług N. 13 obydwie rękawy, uważając na kontur spodniej części rękawa. Przody podszywają się 8 cent. szerokim ukosem czarnej lustryny, dając w obydwóch połowach zaszewki, i opatrząc nieznacznie brzegi przodów przez całą długość stanu, haftkami do zapinania. Obiedwie części pleców zeszywają się z sobą przez środek, poczem inne części spajają w jedną całość stosownie do odpowiadających liter. Zestawienie wszystkich części razem dopełnia się podwójnymi szwami, to jest najpierw każde dwa brzegi zeszywają się przed igłą na prawą stronę, potem się szew odwraca i przeszywa przed igłą z lewej strony, co sprawia że wszystkie szwy kryją się wewnątrz. Na 1 cent. załamany brzeg paletota w koło, podszyty jest 3 cent. szerokim ukosem lustryny. Wykrój szyi objęty wypustką. Rękaw zeszyty razem od G do H, i od I do K, podszywa się u dołu 5 cent. szerokim ukosem lustryny i wszywa w pachę,

uważając aby K na K przypadło. Nakoniec daje się garnirunek. Każda patka zdobiąca u dołu paletot, powinna być na 6 cent. długa a 4 szeroka, waziotko atłasem czarnym objęta, przyszyte patek w małych odstępach danych, pokrywa się 2 cent. szerokim ukosem wierzchniego materiału, atłasem z dwóch stron objętym. Podobny garnirunek ubiera rękawy i stojący kołnierzyk. Pasek 4 cent. szeroki, u górnego brzegu ma przyszyte patki. Szarfka z wierzchniego materiału ma końce 30 cent. długie, 14 szerokie, u dołu śpiczaste i frendzlą oszyte.

#### Opis białej spódnicy, stanika na gorset i garnirunków do białych spódnicy.

#### Biała spódnica garnirowana ząbkami.

- N. 1. Połowa przedniego bryta.
- N. 2. Boczny bryt do przodu.
- N. 3. Boczny bryt do tyłu.
- N. 4. Tylne bryt.
- N. 5. Połowa paska do przodu spódnicy.
- N. 6. Pasek do tyłu spódnicy.
- N. 7. Ząbek do garnirowania spódnicy.
- N. 8. Całość spódnicy.

Bardzo zalecamy łatwy i praktyczny garnirunek, przedstawiony przy spódnicy z białego perkalu pod N. 8; składa go 6 rzędów ząbków z tego materiału, przyszytych z wierzchu, co pokrywa przystębnowany ukos nad każdym rzadkiem idący. Tył spódnicy jest zmarszczony. Rozprostowawszy założenia dane na formach od N. 1 aż do 4 przykrawa się perkal z uwagą na oznaczenie biegu nitki materiału podług N. 1 i 5 po jednej części w całości; podług N. 2, 3, 4, i 6, po dwie części jednakowe, prócz tego N. 5 i 6, z podwójnie złożonego materiału. N. 6 przy założeniu podłużnie przykładając wypada. Następnie pojedyncze bryty zeszywają się podług odpowiednich liter, tylne bryty zeszyte razem od H do G, od G do górnego brzegu, obrębiają się wązko i podkładają pod spód, stosownie do kropkowanej linii jaką na fig. 4 umieściliśmy. Dół spódnicy, podszywa się 4 cent. szerokim ukosem, górny jej brzeg wpuszcza się odpowiednio do liter między dwie części paska, zeszyte z sobą poprzednio, od J do K. przy szwie tym zamocowują się zaraz tasiemki tak długie, żeby starczyły na ściąganie tyłu. Nakoniec idzie garnirunek w zęby, które się pojedynczo przykrawają podług fig. 7 w całości. Podwójnie wzięty kawałek składa się na połowę, żeby skład wypadał na linii środek oznaczającej i załamuje rogi podług linii kropkowanych do środka. Tym sposobem składane ząbki przyszyć jeden koło drugiego żeby się rogi górne jeden na drugim zakładał, pokrywając strzępki i przyszyte przystębnowanym ukosem. W miejsce tego garnirunku można dać na spódnicy N. 9 albo 10 poniżej umieszczony.

#### N. 9. Garnirunek do białej spódnicy.

Najładniej wydaje się na muslinowej lub batystowej spódnicy. Wymaga on 7 cent. szerokiego pasa muslinu w zakładki, wyciętego u dołu w okrągłe zęby, które się oszywają 2 cent. szeroką z wązkim obrabkiem kontrafałdowaną falbanką. Górny brzeg zakładek ma także nagłówek z falbanki. Przyszyte tych dwóch części do szerokiego pasa z zakładki, pokrywa przystębnowany ukos podwójnie złożony, ozdobiony długim ścięciem, jaki uwidatnia rycina N. 9.

#### N. 10. Garnirunek w innym guście, do białej spódnicy.

Na ten garnirunek trzeba najpierw naszyć spódnicy haftowanymi i koronkowymi wszywkami w rodzaj zębów, jakie na rycinie 10 widzimy; brzegi wszywek pokrywają się wązkim ukosem wierzchniego materiału. Następnie przyczepia się u dolnego ich brzegu 18 cent. szeroka karbowana falbanka z wierzchniego materiału, której nagłówek formuje także przystębnowany szerszy nieco ukos. Materiał pod wszywkami należy powycinać. Przedstawiająca ten garnirunek rycina, ma połowę naturalnej jego wielkości.

#### Stanik na gorset.

- N. 11. Prząd.
- N. 12. Bok.
- N. 13. Połowa pleców.
- N. 14. Rękaw.
- N. 15. Całość stanika na gorset.

Przedstawiony staniczek konieczny pod bluzki i staniki z przezroczystych materiałów, jest perkalowy ozdobiony, przy rękawach i wygorsowaniu kawałem muslinu w zakładki, haftowaną wszywką i przymar-szczoną koronką. Prząd zapina się na webowe guziki. Na stanik, kraje się z perkalu podług Fig. 11 i 12 po dwie jednakowe części podług Fig. 13 plecy w całości, przykładając środek formy na linii składowej; przy obydwóch przodach, przypuszcza się z brzegu po 3 cent. na obręby do zapinania, potem robią się zaszewki, a obrębiwszy podłużne brzegi przodów na 3 cent. szeroko, dodając na obrębach, gdzie wypada guziki i dziurki, trzeba je zszyć z bokami i tyłem, i obrabić u dolnego brzegu. Górny brzeg stanika, naszywa się aż do naznaczonej na formie gładkiej linii garnirunkiem z muslinowego pasa w zakładki, i haftowanej wszywki. pod którymi wycina się materiał stanika, skręcając pozostałe strzępki w palcach do podszycia. Rękawki podług Fig. 14 urządzone z muslinu w zakładki i z wszywek zeszyte od T do U razem, wszywają się w pachę, z wypustką trafiając T na T przodów. W końcu dopiero, rękawki i wykrój stanika, garnirują się koronczką.

#### Opis ryciny paryzkiej.

Figura 1. Suknia zielona gładka *poult de soie*. Stanik przybrany pletnią atłasową tegoż koloru, i frendzlą; naszyte to naśladowuje czworograniastą pelerynkę.

Figura 2. Suknia z lilla *poult de soie*, na to krótsza suknia koronkowa czarna. *Chantilly* albo Lama-Szarfa jedwabna czarna wyrabiana w końcach w de-seń — frendzla może być czarna jedwabna albo ryżowa. Na głowie girlandka z stokrotek białych.

#### LECZENIE OPARZENIA.

Używa się do tego gliceryny, którą za pomocą pędzelka miejsca uległe oparzeniu smarują się, co po wyschnięciu powtórzyć aż do zupełnego wyleczenia. Smarowanie takie zapobiega tworzeniu się pęcherzyków i ropieniu i gojąc w przeciągu ośmiu dni, nie pozostawia po oparzeniu najmniejszego śladu.

#### WYPZEDAŻ.

Okrój damskich wysortowanych, o 50% niżej kosztu, w Magazynie *S. Dziecheńskiego*, ulica Miodowa, Nr. 486.

Osobom życzącym sobie pobierać **Leki kroju sukien damskich** udzielam takowe w pomieszkaniu własnym lub po domach prywatnych. Dla ułatwienia nauki wydałem książeczkę ze stosownymi rysunkami, obejmującą główne zasady krawiectwa damskiego, którą nabyć można w pomieszkaniu mojem przy ulicy Senatorskiej N. 478, po kop. 60.

J. Matliński krawiec damski.

(2555).

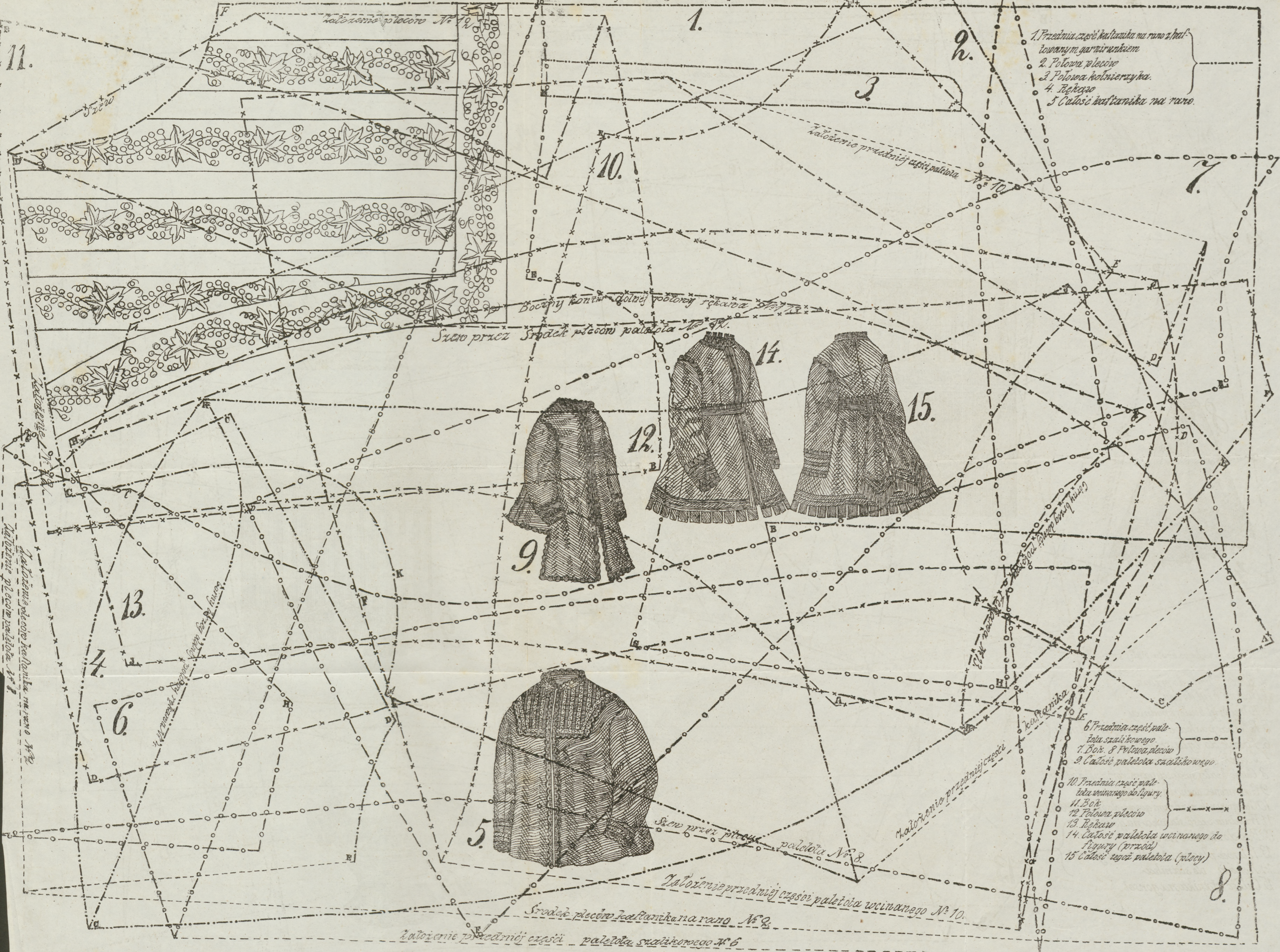
#### Korespondencja

Pani Wandzie Prze. Łokieć frendzli angorowej kosztuje kop. 75. Szmizetka do stanika otwartego z koronczką rs. 5.

Do dzisiejszego numeru dołączona rycina Paryzka kolorowana, oraz arkusz z krojami oznaczony N. 14.

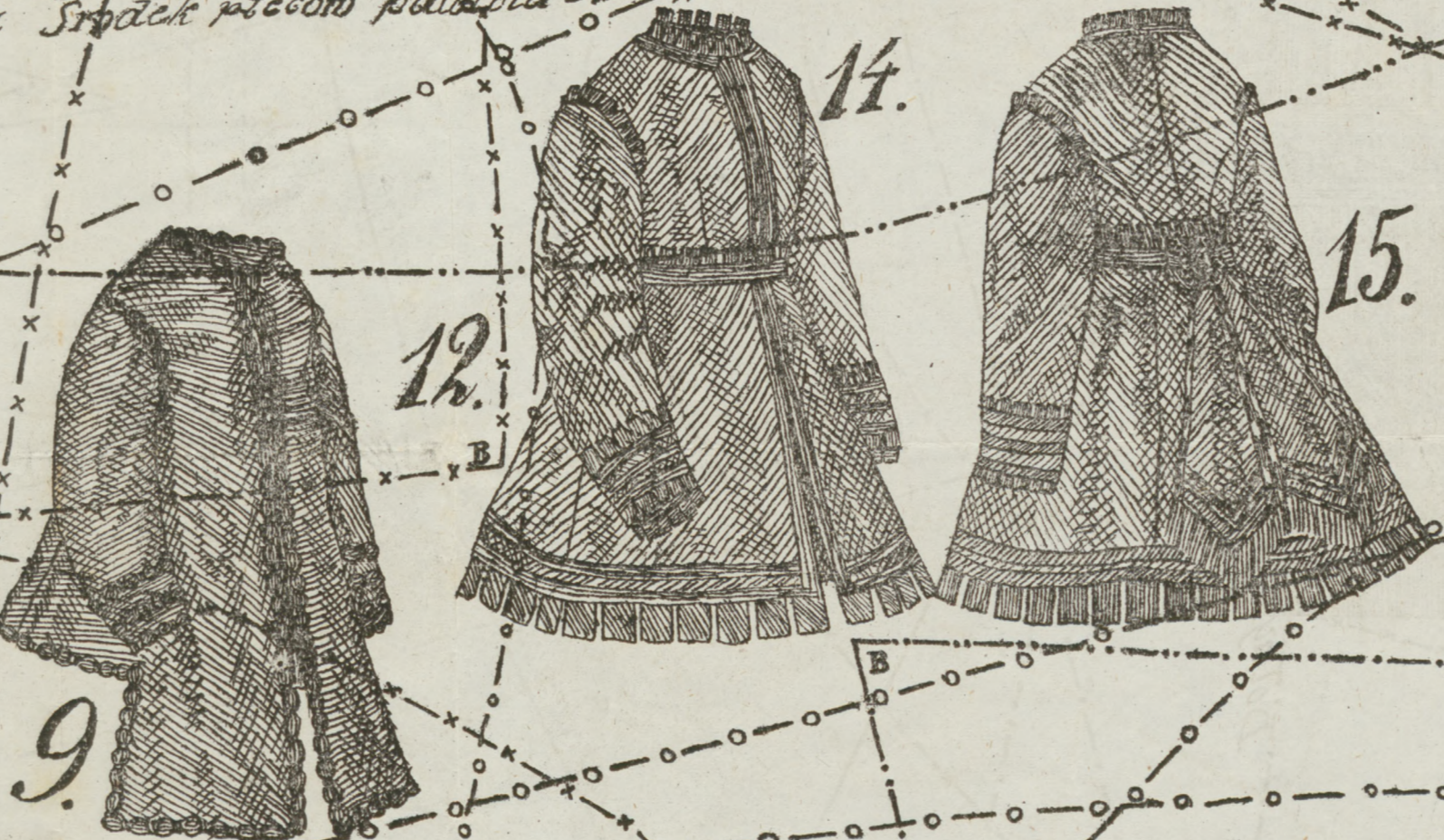


Zalozenie przedniej czesci palatota szalikowego N° 6



- 1. Przednia czesc' szalikowa na rano z balzownym garnirunkiem
- 2. Polowa pleców
- 3. Polowa kołnierzyka.
- 4. Rękaw
- 5. Całość szalikowa na rano.

Szwyc przez środek pleców palatota N° 4.



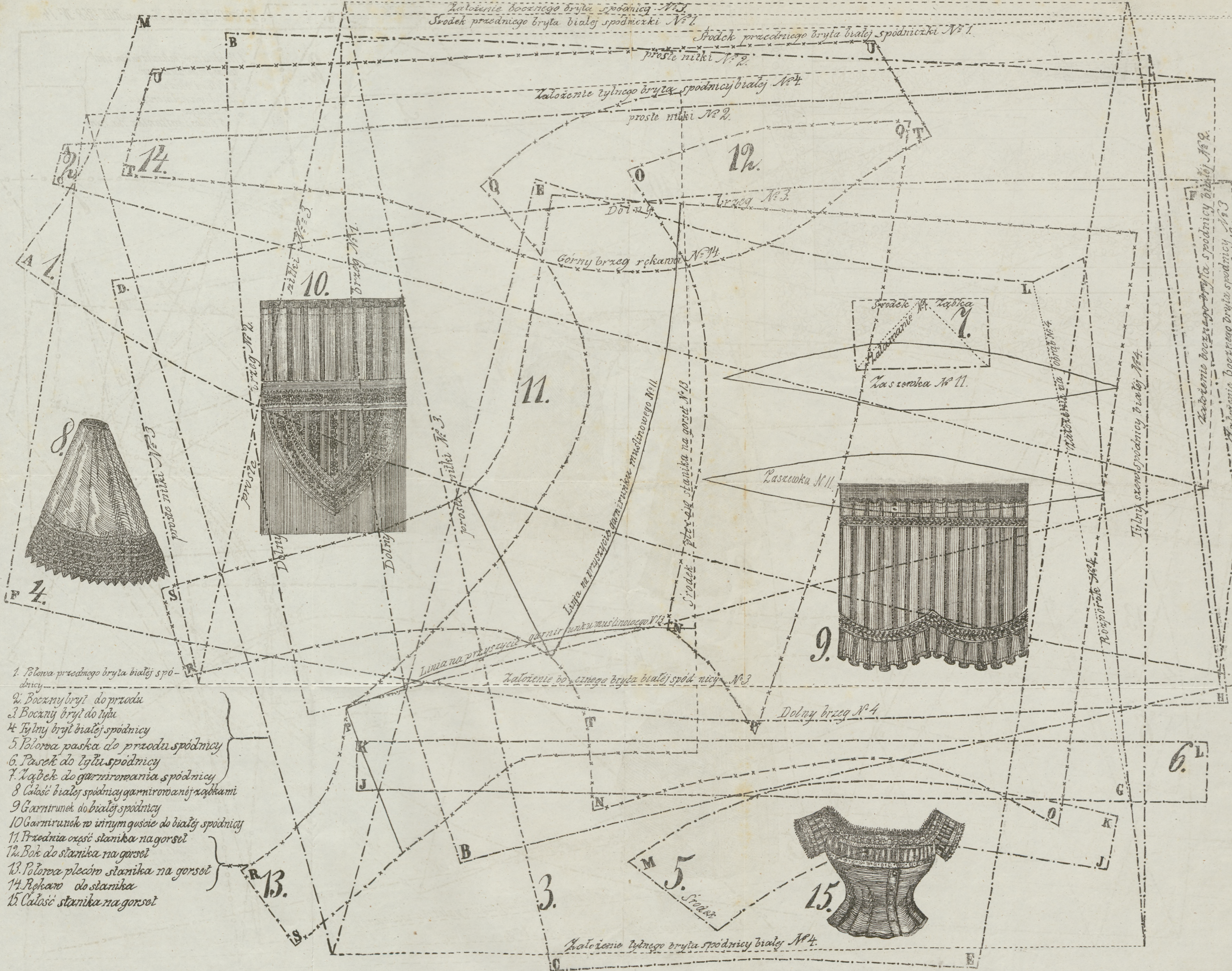
- 6. Przednia czesc' palatota szalikowego.
- 7. Bok. 8. Polowa pleców
- 9. Całość palatota szalikowego.

- 10. Przednia czesc' palatota wiananego do figury.
- 11. Bok
- 12. Polowa pleców
- 13. Rękaw
- 14. Całość palatota wiananego do figury (prócz)
- 15. Całość rękaw palatota (plecy)

Zalozenie pleców szalikowego na rano N° 4

11.

8.



1. Polowa przedniego bryla bialej spodnicy
2. Boczny bryl do przodu
3. Boczny bryl do tyłu
4. Tylny bryl bialej spodnicy
5. Polowa paska do przodu spodnicy
6. Pasek do tyłu spodnicy
7. Kąbek do garnirowania spodnicy
8. Część białej spodnicy garnirowanej rękawami
9. Garniturunek do białej spodnicy
10. Garniturunek w innym gusie do białej spodnicy
11. Przednia część stanika na gorset
12. Bok do stanika na gorset
13. Polowa pleców stanika na gorset
14. Rekaro do stanika
15. Część stanika na gorset

Zalozenie boczny bryla spodnicy №3  
 Srodek przedniego bryla bialej spodniczki №2  
 Srodek przedniego bryla bialej spodniczki №1

Zalozenie tylnego bryla spodnicy bialej №4  
 proste nitki №2

Srodek kaptura  
 Zalozenie  
 Kasa z rozka №11

Linia na przyszycie garniturunku muslinowego №11  
 Srodek ptry sie stanika na gorset №13

Zalozenie boczny bryla bialej spodnicy №3

Dolny brzeg №4

Zalozenie tylnego bryla spodnicy bialej №4

Zalozenie boczny bryla spodnicy bialej №2  
 Zalozenie boczny bryla spodnicy №3  
 Zalozenie przedni bryla bialej spodniczki №1